

Św. Jan Kanty - jałmużnik i uczony

Święty Jan Kanty przyszedł na świat w Kętach na Ziemi Oświęcimskiej w dniu 24 czerwca 1390 r. Zgodnie ze zwyczajem otrzymał na chrzcie świętym imię Jan, ponieważ je "sobie przyniósł". Jego patronem był św. Jan Chrzciciel, którego orędownictwo łatwo możemy rozpoznać w życiu Świętego Profesora. Hebrajskie imię Jan znaczy "Bóg jest łaskawy". Tę łaskawość Boga rozpoznajemy bardzo wyraźnie szczególnie w dobroci i miłosierdziu, które Jan z Kęt świadczył przez całe swoje życie.

Jego rodzice byli pobożnymi i zamożnymi mieszczanami. Niestety, nie zachowały się żadne informacje o dzieciństwie przyszłego świętego. Pierwszym udokumentowanym wydarzeniem z życia Jana z Kęt jest wpis w indeksie Akademii Krakowskiej, będący świadectwem przyjęcia go w poczet studentów Wydziału Sztuk Wyzwolonych krakowskiej Wszechnicy. Było to w roku 1413, a więc gdy świeżo upieczony student miał 23 lata. Kariera naukowa Jana przebiegała bez zakłóceń. We wrześniu 1415 r. otrzymał tytuł bakałarza nauk wyzwolonych, zaś magistrem tego kierunku został w styczniu roku 1418. W tym też okresie przyjął święcenia kapłańskie. Niestety, uzyskana przez młodego akademika posada docenta nauk filozoficznych była bezpłatna. Dla zabezpieczenia sobie bytu zdecydował się więc objąć zaproponowaną mu przez miechowskich bożogrobców funkcję kierownika ich szkoły klasztornej.

W Miechowie Jan spędził 8 lat (1421-1429). Oprócz kierowania szkołą, zajmował się kaznodziejstwem. W spuściźnie rękopiśmiennej, jaka pozostała po świętym, znajdują się szkice kazań i wyciągi z tekstów autorstwa innych, słynnych wówczas polskich kaznodziejów. Mając do dyspozycji bibliotekę klasztorną w Miechowie mistrz Jan w chwilach wolnych kopiował dzieła słynnych teologów – zwłaszcza św. Augustyna, na którego regule oparta była organizacja zakonu bożogrobców.

Nie zapomniała o nim jednak jego Alma Mater. Gdy pod koniec lat dwudziestych zwolniło się miejsce w jednym z kolegów, o jego objęcie został poproszony Jan Kanty. Powrócił więc do Krakowa i rozpoczął wykłady na wydziale nauk wyzwolonych. Dość szybko, bo w roku akademickim 1432/33, został wybrany dziekanem wydziału. Funkcję tę pełnił ponownie w latach 1437-1438.

Jednocześnie kontynuował studia na najważniejszym wydziale Akademii Krakowskiej – teologicznym. W 1439 r. otrzymał tytuł bakałarza Świętej Teologii i został kanonikiem kolegiaty św. Floriana. Z tą ostatnią godnością związana była funkcja plebana parafii w Olkuszu. Oczywiście duszpasterstwo w tym górniczym mieście nie wchodziło w grę z powodu oddalenia od Krakowa. Nie dawało to św. Janowi spokoju. Po kilku miesiącach zrezygnował więc z probostwa olkuskiego, ponieważ nie chciał obciążać swego sumienia odpowiedzialnością za dusze wiernych, których nawet nie widział. Zachował jednak tytuł kanonika-kantora u św. Floriana, co zobowiązywało go do opieki nad śpiewem w kolegiacie. W 1443 r. Jan Kanty uzyskał tytuł magistra teologii (wówczas wyżej w hierarchii był tylko tytuł doktora). Uprawniało go to do wykładania „królowej nauk” studentom. I rzeczywiście, dwa lata później jego nazwisko możemy znaleźć na liście profesorów wydziału teologicznego.

Obok pracy dydaktyczno-naukowej sporą część energii mistrz Jan poświęcał duszpasterstwu. Jak każdy ksiądz pełnił oczywiście posługę przy ołtarzu, ambonie i w konfesjonale, ale oprócz tego, jako teolog służył poradą innym braciom w kapłaństwie, którzy zwracali się do niego z prośbą o rozwiązanie trudnych przypadków, z którymi zetknęli się podczas sprawowania sakramentu pokuty. Niejednokrotnie rozstrzygał więc problemy związane z etyką małżeńską, nałogami, stosunkami międzyludzkimi...

Wielką wagę w swej pracy duszpasterskiej św. Jan Kanty przywiązywał do rozpowszechniania kultu Najświętszego Sakramentu i przyjmowania Komunii św. przez wiernych. Jego skromność, zamiłowanie do ascezy i modlitwy, szacunek, z jakim zwracał się do innych ludzi, robiły ogromne wrażenie na otoczeniu. Nie pozwalał, aby w jego obecności kogoś obmawiano. Na ścianie swej izdebki wypisał po łacinie maksymę „*Strzeż się obrazić kogo, bo przeproszać nie jest błogo*”.

Żyjący z nim w murach Akademii profesorowie byli wielokrotnie świadkami, jak podczas wspólnego posiłku mistrz Jan powiadomiony o przybyciu żebraka wstawał od stołu mówiąc: „Chrystus przychodzi”. W takich wypadkach obdarowywał przybysza własnym jedzeniem bądź po prostu sadzał go na swym miejscu za stołem.

Jeszcze raz zacytujmy ks. Piotra Skargę, który pisał o świętym: *Miłosierne uczynki, nieustannie czynił, potrzebującym pomoc dając, smutnych pocieszając, gości i pielgrzymów przyjmując, więźniów nawiedzając, i sercem pełnym miłosierdzia, szaty i buty co rok ubogim kupując, rozdawał. Czasem ujrzawszy bosego ubogiego, swoje mu trzewiki dawał, a sam nogi swoje gołe spuszczeniem płaszcza pokrywszy, do domu wracał.*

Pamiętając o zaleceniach ewangelicznych Pana Jezusa oraz przykładzie wielkich świętych, Jan Kanty żył bardzo skromnie. W gmachu Akademii zajmował małą celę. Często pościł. Jako ćwiczenie ascetyczne można także uznać mrówczą pracę przy kopiowaniu dzieł filozoficznych i teologicznych. Poświęcał tej czynności niemal każdą wolną chwilę. Pozostawione przez niego rękopisy liczą łącznie ponad 18 tysięcy stron! Gdzieniegdzie na marginesach notował uwagi do treści przepisywanego dzieła. Jeden z nich może być symbolem jego umiłowania prawdy i wierności Kościołowi. Brzmi on następująco: *O tej rzeczy trzeba czytać ostrożnie, spoglądając ze czcią ku Kościołowi, aby nie brać fałszu za prawdę. Powaga bowiem Kościoła jest wyższa nad te argumenty. Przy niej należy pozostać, aby mieć życie ze świętymi.*

Niestety, nie mamy pewnych informacji o ostatnich latach życia św. Jana Kantego. Podobno miał w tym czasie odwiedzić Jerozolimę oraz kilkakrotnie Rzym. Z pewnością jednak pracował i czcił Boga życiem i modlitwą. Pan zakończył jego ziemską wędrówkę w wigilię swoich narodzin 24 grudnia 1473 r. Pochowany został tam, gdzie żył i umarł, to jest w Krakowie, w kościele akademickim św. Anny. Wielki kult, jakim go otoczyli Polacy, został usankcjonowany 16 września 1690 r., przez dekret beatyfikacyjny papieża Klemensa XII. Kilkadziesiąt lat później – 16 lipca 1767 r. kanonizował go Ojciec Święty Klemens XIII. Wspomnienie liturgiczne św. Jana Kantego przypada 20 października.

Istnieje wiele legend i opowieści o św. Janie z Kęt, w których często wydarzenia prawdziwe mieszają się z legendą. Świadczą one o wielkiej otwartości mistrza Jana na prostych, ubogich ludzi. Przebija z nich obraz człowieka wrażliwego, który bez wahania dzielił się z potrzebującymi, a za otrzymane dobro odwdzięczał się z nawiązką.

Jedna z opowieści mówi, że w czerwcu 1464 r. przechodząc przez rynek krakowski sędziwy profesor Akademii Krakowskiej zobaczył płaczącą dziewczynę. Czuły na nieszczęście bliźnich zainteresował się powodem jej smutku. Okazało się, że dziewczyna rozbiła dzban, w którym niosła mleko. Płakała lękając się kary, jaką spodziewała się ponieść z ręki srogiej pani, u której była służącą. Święty zebrał skorupy i zaczął się modlić. Nieoczekiwanie dzban w cudowny sposób zrosł się. Służąca zgodnie z poleceniem dobroczyńcy napełniła naczynie wodą z płynącej pod murami miasta Rudawy. Jan Kanty pomodliwszy się nad dzbanem, oddał go dziewczynie. Był pełen mleka...

*

*

*

Gdy w Święta Bożego Narodzenia, idąc w nocy na Jutrzniew, Jan Kanty spotkał leżącego na ulicy żebraka, który drżał cały z zimna i prosił o zlitowanie, nie namyślając się wiele ściągnął z siebie płaszcz i okrył nim biedaka. Legenda głosi, że po powrocie do domu znalazł tę szatę w swym mieszkaniu.

*

*

*

Podczas pieszej wędrówki przez podkrakowskie wsie św. Jan z Kęt spotkał żeńców ścinających zboże. Chłopi chętnie wdali się w rozmowę z wędrowcem, a gdy zorientowali się, że od rana nic nie jadł, podzielili się z nim własnym posiłkiem. Wdzięczny profesor podarował im obraz NMP. Umieszczony w miejscowym kościele wizerunek Matki Bożej Lisieckiej zasłynął wieloma cudami.

Papież Klemens XIII tak scharakteryzował postać świętego Jana Kantego: "W jego słowach i postępowaniu nie było fałszu ani obłudy: co myślał, to i mówił. A gdy spostrzegł, że jego słowa, choć słuszne, wzbudzały niekiedy niezadowolenie, wtedy przed przystąpieniem do ołtarza usilnie prosił o wybaczenie, choć winy nie było po jego stronie. Codziennie po ukończeniu swoich zajęć udawał się z Akademii prosto do kościoła, gdzie się długo modlił i adorował Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Tak więc zawsze Boga tylko miał w sercu i na ustach".